Poznań
30 czerwca 1947
poniedziałek

NOWINY Sportowe

CZYTELNIK

Tygodniowy dodatek
GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Rok I Nr 14

Wisła - AKS - Warta na czele tabeli o wejście do ekstra klasy

Sukces Warty w Łodzi - KKS ulega Polonii W-wa

AKS mistrzem Polski w szczypiorniaku

KKS Poznań nie powtórzył zeszłorocznego sukcesu

AKS wygrywa z KKS 7:5

W dniach 27, 28 i 29 czerwca br. odbyły się w Poznaniu na boisku Warty, trzydniowe rozgrywki finałowe o Mistrzostwo Polski w piłce ręcznej (szczypiorniaku).

W finale spotkali się zwycięzcy grup półfinałowych z Częstochowy, Ostrowa Wlkp., Radomia i Krakowa — KS Pogoń (Katowice), KS Warta (Poznań), KKS (Poznań) i AKS (Chorzów).

Tytuł mistrza Polski przypadł w udziale drużynie śląskiej — AKS-owi z Chorzowa całkiem zasłużenie. Była ona drużyną najwięcej wyrównaną o dobrze strzelającym napadzie i doskonałym bramkarzu Tomanie. Ślązacy grają szybko i szeroko, jednak dość ostro.

O krok od tytułu była również drużyna zeszłorocznego mistrza Polski — KKS (Poznań). Po ciężko wywalczonym zwycięstwie z Wartą i wysokim zwycięstwie z Pogonią, uległa nieznacznie AKS-owi. Główną przyczyną porażki to usunięcie krótko po przerwie Patrzykonta, inicjatora większości akcji.

Młoda drużyna Warty mimo iż zajęła 4 miejsce, równie dobrze mogła zdobyć wicemistrzostwo, gdyż porażki z KKS-em poznańskim, mimo prowadzenia 7:4, jak i z Pogonią, tłumaczyć należy wybitnym pechem strzałowym.


Toman Franciszek, bramkarz AKS-u


Thiel Paweł, prawy łącznik AKS-u

Pogoń z Katowic po szczęśliwym zwycięstwie z Wartą, zajęła III miejsce.

Szczegółowe wyniki spotkań przedstawiają się następująco:

AKS (Chorzów) — Pogoń (Katowice) 13:9 (8:3)

Mecz rywali śląskich, zakończył się pewnym zwycięstwem chorzowian, u których na specjalne wyróżnienie zasługuje środkowa trójka ataku: Wodarczyk, Thiel Jerzy i Thiel Paweł, oraz doskonały bramkarz Tomann.


Patrzykont, czołowy zawodnik KKS (Poznań)

KKS (Poznań) — Warta (Poznań) 8:7 (4:5)

Spotkanie to, jak się później okazało, stało na najwyższym poziomie w całych mistrzostwach, jak również było przeprowadzone najbardziej fair. Zieloni zagrali b. dobrze i prowadzili przez dłuższy czas 7:4 dopiero na 13 minut przed końcem spotkania, kolejarze wyrównali a w ostatnich minutach uzyskali zwycięską bramkę.

AKS. (Chorzów) — Warta (Poznań) 15:4 (8:1)

Zdecydowane zwycięstwo odnieśli chorzowianie, chociaż wynik, w stosunku do przebiegu spotkania, jest za wysoki. Zieloni zagrali b. słabo, gdyż byli przemęczeni piątkowym spotkaniem z KKS-em, jak również nie umieli wykorzystać szeregu dogodnych sytuacyj podbramkowych.

KKS (Poznań) — Pogoń (Katowice) 11:4 (6:1)

Łatwe zwycięstwo kolejarzy, wśród których talentem błysnął Adamczyk (obok Thiela Pawła (AKS).

O 3-cie i 4-te miejsce

Pogoń (Katowice) — Warta (Poznań) 10:9 (5:7)

Szczęśliwe zwycięstwo odniesione nad Wartą, zapewniło Pogoni III miejsce. Zieloni nie wykorzystali 50% strzałów, jak również bramkarz ich ma na sumieniu co najmniej 3 bramki. Bramki dla katowiczan uzyskali: Piechula i Tkacz po 3, Pajączek 2, oraz Kaczmarek i Klukowski po jednej. Dla „Zielonych": Pawlicki i Starkowski po 3, Iwanow 2 oraz Dylewicz jedną.

Sędziował p. Machnacki z Krakowa.

O mistrzostwo Polski

AKS (Chorzów) — KKS (Poznań) 7:5 (5:3)

Spotkanie o 1 i 2 miejsce było przeprowadzone b. ostro a nawet brutalnie, w czym szczególnie celowali Ślązacy. Efektem tej ostrej gry to usunięcie z boiska Kleina i Krawczyka z AKS-u oraz Patrzykonta Janusza z KKS-u.

Nieznaczne, aczkolwiek zasłużone zwycięstwo odnieśli chorzowianie, którzy byli zespołem więcej wyrównanym i umiejącym lepiej wykorzystywać sytuacje podbramkowe.

Bramki dla chorzowian uzyskali: Wodarczyk 4, Thiel Paweł 2, oraz Faber jedną, dla kolejarzy zaś — Adamczyk 4, oraz Grzechowiak Fl. jedną.

Sędziował p. Czmoch z Warszawy.

◇

Ostateczna tabela mistrzostw przedstawia się następująco:

1) AKS (Chorzów) 6 pkt., 2) KKS (Poznań) — 4 pkt., 3) Pogoń (Katowice) — 2 pkt., 4) Warta — 0 pkt.

Na specjalne podkreślenie zasługuje doskonała organizacja mistrzostw.

14 cennych nagród ufundowali: Woj. Urząd WF i PW, Prezydent miasta, Spółdzielnia „Czytelnik", Redakcje Głosu Wielkopolskiego, Kuriera Wielkopolskiego, Woli Ludu i Expressu Poznańskiego, Dom Sportowy, KA-DE-HA, Kurator Okr. Szkolnego Poznańskiego, oraz Pozn. O. Z. P. R.

W sumie drużyna AKS-u zdobyła 6 nagród, Warta i Pogoń po 3, KKS 2 — drużynowych jak i indywidualnych. (ak)

O wejście do ekstraklasy

GRUPA I

Wisła — RKS (Szombierki)	7:0
Polonia (W-wa) — KKS (Poznań)	3:1
Skra (Częstochowa) — Ognisko (Siedlce)	6:2
Polonia (Świdnica) — Motor (Białystok)	2:0

GRUPA II

Gedania (Gdańsk) — Cracovia	0:6
Pomorzanin (Toruń) — ZZK (Łódź)	2:2
RKU (Sosnowiec) — Grochów (W-wa)	4:3
Radomiak — Orzeł (Gorlice)	5:0
Rymer — AKS (Chorzów)	2:1

GRUPA III

ŁKS — Warta	1:2
Garbarnia — Tęcza (Kielce)	2:0
Lublinianka — WMKS (Katowice)	3:1
KKS (Olsztyn) — Czuwaj (Przemyśl)	1:1

ŁKS rozczarował

2 punkty wywiozła Warta z Łodzi

SKŁAD DRUŻYN:

Warta: Krystkowiak; Wels — Dusik; Lis — Twórz — Witkowski; Gierak — Kaczmarek — Czapczyk — Kaźmierczak; Smólski.

Ł. K. S.: — Pisarski, Włodarczyk — Łuc II; Kotera — Karolek — Czyżewski; Hogendorf, Baran, Łuc I, Łącz, Sidor.

Bramki zdobyli: dla Warty — Kaźmierczak, Gierak; dla Ł. K. S. — Sidor.

Rozegrany wczoraj w Łodzi mecz piłki nożnej z cyklu o wejście do extra klasy pomiędzy tamtejszym łódzkim KS a poznańską Wartą przyniósł gościom duży sukces. Drużyna Zielonych reprezentowała się jako zespół bez słabych punktów. Na wyróżnienie zasłużyli Krystkowiak w bramce, Twórz w pomocy oraz Gierak i Smólski w napadzie.

Gospodarze zgotowali swym sympatykom przykrą niespodziankę. Gracze łódzcy uciekali się niepotrzebnie do zbyt ostrej gry.

Do przerwy wynik brzmi 1:1 Bramkę dla Warty uzyskał Kaźmierczak, wyrównanie dla ŁKS-u Sidor. Po przerwie zwycięska bramka dla Zielonych pada w 38 minucie. Strzelcem jej był Gierak. Ciekawy ten mecz zgromadził około 10 tys. widzów.

Zawody prowadził niezdecydowanie p. Latosiński.


Mistrz Polski w szczypiorniaku — drużyna AKS na chwilę przed zwycięskim meczem z poznańskimi kolejarzami.

KKS (Poznań) przegrywa w Warszawie z Polonią 1:3

Ostatnie spotkanie z pierwszej kolejki rozgrywek o wejście do klasy państwowej, poznańscy kolejarze rozegrali w Warszawie z tamtejszą Polonią. Niestety mimo wysiłków drużyny poznańskiej uległa ona Polonistom w stosunku 1:3 (1:2). Drużyna poznańska wniosła do gry dużo serca jednak rutynie Polonii nie umiała sprostać. Z drugiej strony KKS miał pecha w strzałach, które albo przytomnie wychwytywał bramkarz Borucz, który miał swój specjalny dzień albo o centymetry mijały słupki i poprzeczkę. Jedno stwierdzić trzeba że na tle Polonii, KKS był drużyną zupełnie równorzędną i na boisku w Poznaniu drużyna stołeczna będzie miała bardzo trudny orzech do zgryzienia. Dla Polonii bramki zdobyli Świcarz, Szularz i Ochmański dla KKS-u Anioła. Mecz prowadził p. Olewski z Krakowa który popełnił dużo błędów w ocenie spalonych i fauli. (i)

Rymer bije AKS 2:1 (1:0)

Spotkanie dwóch śląskich rywali w walce o wejście do ekstra klasy zakończyło się w pierwszym kole zwycięstwem drużyny Rymer. AKS który przechodzi wyraźny spadek formy nie umiał sobie poradzić z lotnym zespołem górników kopalni Rymer. Ostatnie minuty Rymer wyraźnie grał na czas nie dopuszczając chorzowian do wykorzystania pozycyj podbramkowych i zdobycia wyrównującej bramki. Sędziował obiektywnie sędzia Dabert z Poznania. Widzów około 8000 osób. (i)

Wisła - Szombierki 7:0 (5:0)

Wisła rozgromiła w spotkaniu o wejście do ekstra klasy zespół Szombierek zwyciężając ich w stosunku 7:0 do przerwy 5:0. Wisła przez cały mecz miała wyraźną przewagę i gdyby nie słaba dyspozycja strzałowa ataku wynik mógł być jeszcze wyższy. Bramkami podzielił się cały atak. Zawody prowadził p. Grabiński z Zagłębia Dąbrowskiego. (i)

*

Po wczorajszej niedzieli piłkarskiej tabela rozgrywek o wejście do ekstra klasy przedstawia się następująco:

Grupa I.

	il. gier	pkt.	st. bramek
1. Wisła	8	15	44: 5
2. Polonia (W-wa)	8	14	35:13
3. Polonia (Bytom)	8	11	29:15
4. RKS Szombierki	8	10	20:18
5. KKS (Poznań)	8	9	46:13
6. Skra (Częstochowa)	8	6	15:29
7. Polonia (Świdnica)	8	5	11:18
8. Ognisko (Siedlce)	8	2	13:51
9. Motor (Białystok)	8	0	8:57

Grupa II.

	il. gier	pkt.	st. bramek
1. AKS (Chorzów)	9	14	23: 9
2. Cracovia	9	13	37:14
3. Rymer	9	13	24:16
4. RKU (Sosnowiec)	9	11	19:16
5. Pomorzanin (Toruń)	9	10	23:18
6. Radomiak	9	9	17:14
7. Gedania (Gdańsk)	9	8	19:21
8. ZZK (Łódź)	9	7	17:28
9. Orzeł (Gorlice)	9	4	14:26
10. Grochów (W-wa)	9	1	13:46

Grupa III.

	il. gier	pkt.	st. bramek
1. Warta	8	14	40: 8
2. ŁKS	8	14	32: 8
3. Garbarnia	7	10	22:10
4. Tęcza (Kielce)	8	9	18:13
5. Lublinianka	7	9	22:19
6. WMKS	8	6	16:28
7. Czuwaj	8	4	8.22
8. KKS (Olsztyn)	8	4	14:30
9. PKS (Szczecin)	7	0	4:37

W gościnie u polskich lekkoatletek

Obozowe niedyskrecje

W celu zasięgnięcia języka i „zrobienia" rysunków naszych czołowych lekkoatletek przed spotkaniem międzypaństwowym Polska—Czechosłowacja udajemy się do „Gospody Targowej", gdzie od dwu tygodni bawiły nasze Panie. Zastajemy je wypoczywające pod lipą koło baraku nr. 7. Króluje im — jako jedyny mężczyzna — trener p. Grzesik, zajęty w tym momencie zawodami zapaśniczymi z... 4½-letnim Mitanem. Oczywiście prezentacja... i już Panie służą rysownikowi „maseczkami". W czasie miłej pogawędki dowiadujemy się, że Czeszki przyjechały w nocy (z czwartku na piątek ub. tyg.), lecz obecnie, jak twierdzi p. Jasieńska „są na mieście w celu zamienienia forsy i kupienia coś konkretnego do zjedzenia, bo przecież u nich wszystko na „listki". W dowcipach celuje p. Dobrzańska. Nazwana złośliwie przez koleżanki „staruszką", stara się każdorazowo „odciąć". Do p. Nowakowej zwraca się m. in. „Panie Trener, niech pan proszę pozwoli to te kości za parkan wyrzucę" Dostało się również p. Cieślewicz. Oto słowa p. Dobrzańskiej: „Niech pan redaktorze przede wszystkim uwzględni te szerokie usta tej Ciesiołki. Przecież ją może dwu mężczyzn naraz całować! A czy pan wie, jak wczoraj były na obiad szparagi, to ona je jadła na poprzek." Takie i inne kawały sypały się jak z rękawa. P. Dobrzańskiej dzielnie sekundowała p. Mitan, która opowiada (na wesoło) o utrapieniach ze swoim synem. Obiad przerywa nam dalszą miłą pogawędkę. Po obiedzie zastajemy Panie we własnych pokoikach, w których mieszkają po dwie. Wszędzie czysto i przyjemnie. Rysownik przystępuje do dalszej pracy. Wszystkie panie chętnie pozują, jedynie p. Moderówna, która najprawdopodobniej „nie lubi" reklamy — każe się b. prosić. W końcu i ona jednak siada na krzesełku... z przyrządami do manicury.

Jedyny zawodnik, który znajdował się na obozie — to mistrz Polski w dziesięcioboju, Adamczyk. Mimo tak wielkiego wyboru, jaki miał Adamczyk (18 pań) — według wyrażenia p. Mitan — lekceważył wszystkie.

Na koniec rozmawiamy z opiekunką drużyny pań — mistrzynią Polski w rzucie oszczepem p. Marią Kwaśniewską. P. Maria jest zadowolona ze swych pupilek, ma jedynie pretensje do okręgów: śląskiego i krakowskiego OZLA za urządzenie w czasie trwania obozu lekkoatletycznego meczu międzyokręgowego. Mecz ten spowodował spóźnienie zawodniczek tych okręgów na obóz. Według słów p. Marii zadawalającym objawem wśród lekkoatletek jest to, że przeciętne wyników stale wzrastają.

„Już dziś możemy stwierdzić, że nasze sprinterki i miotaczki są na poziomie europejskim. Niestety brak nam skoczkiń."

Opuszczamy obóz spokojni o wynik meczu Czechosłowacja—Polska, w nadziei że nasze lekkoatletki nie zawiodą — i nie zawiodły. (t.)

Polskie lekkoatletki które brały udział w obozie treningowym w Poznaniu



Heyducka — Moderówna — Jasieńska — Dobrzańska — Wajsówna — Mitan — Nowakowa — Felske

Z historii lekkoatletycznych spotkań kobiecych

Polska — Czechosłowacja

Ostatnie spotkanie kobiecych reprezentacyj Polski i Czechosłowacji w lekkiej atletyce było piątym z kolei a jednocześnie i piątym zwycięstwem Polek.

Po raz pierwszy doszło do spotkania w dniu 25. VIII. 1929 r. w Warszawie. Rok ten był pamiętnym dla polskiej lekkoatletyki kobiecej z objawienia się na bieżniach Polski rodaczki naszej z Ameryki, młodziutkiej wówczas Stasi Walasiewiczówny, przybyłej z drugiej półkuli na Zlot Sokolstwa polskiego do Poznania. Mimo dziewczęcego wieku, p. Stasia już wówczas nosiła w swych nogach zarodek przyszłych rekordów światowych, przyszłej najszybszej kobiety świata. Nadzwyczajny talent sprinterski oraz niespotykane zacięcie, wysunęły ją od razu na czoło sprinterek Europy. Panna Stasia walnie przyczyniła się do pierwszego zwycięstwa Polek nad Czeszkami. Startowała ona wówczas w 5 konkurencjach, wygrywając biegi 60, 100 i 200 m w czasach ówcześnie stanowiących nowe rekordy polskie: 7.6 s, 12.8 i 26.6 s. Jej zasługą było też zwycięstwo naszej sztafety w 51,8 s. Poza tym zajęła ona 3 miejsce w skoku w dal wynikiem 4.68 m. Ostatnia z wymienionych konkurencji była jedyną, w której zwycięstwo przypadło Czeszkom. Zdobyła ją Ronsarova skokiem 5.06 m. Dalsze pierwsze miejsca zajęły: Orłowska na 800 m, Schabińska na 80 m pł. — 13.1 s., Krajewska (wspólnie) w skoku wzwyż — 146 cm. Jasna w kuli i w oszczepie — 10.43 i 29.09 m oraz Konopacka w dysku — 35.94 m. W sumie — ów pierwszy mecz zakończył się największym zwycięstwem Polski 73.5:32.5 pkt.

Drugie spotkanie rozegrano dwa lata później, tj. 26. IX 1931 r. w Pradze. Mimo nieobecności Walasiewiczówny, Kwaśniewskiej oraz Konopackiej, Polki odniosły powtórny sukces, wygrywając 61:45. Tym razem zajęliśmy „tylko" 6 pierwszych miejsc, pozostałe 5 oddając Czeszkom. 60 m wygrała Krausova w 8 s, 100 i 200 m — świetnie zapowiadająca się warszawianka Manteuflówna w czasach lepszych od uzyskanych w pierwszym spotkaniu przez Walasiewiczównę, bo 12.6 i 26.4 s. 800 m było łupem Halupkowej (2.32 min.), 80 pł. oraz skok w dal — Sychrowej rekordzistce świata w płotkach, która uzyskała 12.8 s. i 511 cm., skok wzwyż wygrała Ulrichova (150 cm) podczas gdy resztę, czyli sztafetę 4×100 m, oraz rzuty: kulą, dyskiem i oszczepem, należały do Polek. Jasieńska zabrała kulę i oszczep (10.96 i 33.40 m) a Wajsówna dysk (35.19 m).

Trzeci a zarazem ostatni mecz przedwojenny odbył się 26. VI 1932 r. we Lwowie i związany był z jubileuszem 10-letniego istnienia polskiej lekkiej atletyki kobiecej. I tym razem p. Stasi nie było w Europie — szykowała się w Cleveland do triumfów w Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles. Zwyciężyliśmy po raz trzeci w stosunku 63:43. W zespole czeskim wystąpiła wowczas Zdenka Koubkova, w polskim — Smętkówna: dwie zawodniczki, które w kilka lat później „zamieniły" sukienki na spodnie. Czeszki musiały zadowolić się 4 pierwszymi miejscami: Vejrikovej 200 m — 27.2 s., Pekarovej oszczepem 33,34 m. i Koubkovej 800 m oraz sk. wzwyż — 2.29 min. i 146 cm., podczas gdy Breuerówna wygrała 60 i 100 m w 7.8 i 12.4 s., Schabińska płotki w 12.4 s., Piotrowska sk. w dal 494 cm, Jasieńska kulą — 12.00,5 m i Wajsówna dysk — 40.40 m.

Przez 14 lat następnych poprzez okres nowej wojny światowej nie dochodzi do oficjalnych spotkań powyższych reprezentacyj. Dopiero w dniu 15. IX 1946 r. w Brnie następuje ich wznowienie. Dzięki przybyłej na wezwanie Polski dla bronienia Jej barw w mistrzostwach Europy w Oslo, dorosłej już pannie Stanisławie Walasiewiczownie, zdobyliśmy czwarte zwycięstwo. Panna Stanisława przeszła tu, mimo swych lat, mimo tego, że pozostała jedyną z tych, które przed 17 laty występowały po raz pierwszy w spotkaniu tych dwóch zespołów, samą siebie. — Jej czterem zwycięstwom indywidualnym oraz przyczynieniu się do zwycięstwa w sztafecie, polska lekka atletyka kobieca zawdzięcza swój triumf. Bez niej spotkanie powyższe musielibyśmy przegrać. Choć wyniki berneńskie są jeszcze świeże, przytaczamy je dla porównania. Walasiewiczówna wygrała 100, 200 m, 80 m pł. i sk. w dal wynikami 12.4 s., 26.2 s., 12.2 s. i 527 cm., biegła w zwycięskiej sztafecie 4×100 m — 51.6 s., Wajsówna zdobyła pierwsze miejsca w kuli i w dysku — 11.58 i 38.03 m a Kwaśniewska w oszczepie — 34.88 m. Podobnie, jak przed 17 laty, Czeszkom przypadło tylko jedno zwycięstwo, tym razem w sk. wzwyż przez Leblovą (150 cm). Pobieżny choćby rzut oka na wspomniane nazwiska wyjaśnia nam nagą rzeczywistość — mecz w Brnie wygrała nasza stara, przedwojenna trójka medalistek olimpijskich.

Stąd ta niepewność wyniku przed piątym, ostatnim spotkaniem w Poznaniu. Nowa gwardia, uczennice naszych wielkich mistrzyń, nie zawiodły. Uzyskane wyniki w żadnym wypadku nie są najgorszymi, a byłyby w niejednym na pewno, najlepszymi, gdyby nie te warunki, w jakich przyszło je zdobywać.



Kierownicy obozu

Kwaśniewska — Grzesik



Sinoradzka — Słomczewska — Stachowicz — Cieślewicz — Peskówna — Bregulanka Magdalena — Szczawińska

Uwaga! Wszystkie Związki i Kluby Sportowe!

Prezydium Woj. Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego donosi, że w dniu 3 lipca br. o godz. 18-tej odbędzie się w Złotej Sali Urzędu Wojewódzkiego Pierwsze Walne Zebranie przyszłych członków „Wielkopolskiej Spółdzielni Sportowej". Ze względu na ważność obrad oraz wybór Zarządu Spółdzielni prosimy wszystkie związki, towarzystwa oraz kluby sportowe o wydelegowanie swych przedstawicieli.

Narodziny polskiej lekkiej atletyki

(Dokończenie)

Na czoło klubów lwowskich wysuwa się „Pogoń", która, pracując od dłuższego czasu na własnym boisku, zdołała wychować sobie szereg nieprzeciętnych na ówczesne wyniki lekkoatletów, których, z braku konkurencji krajowej, wysyła raz po raz na zawody zagraniczne. — 17 czerwca Tad. Kuchar bierze udział w zawodach M. A. C. w Budapeszcie na 2 mile ang. zajmując 3-cie miejsce, 28 t. m. ten sam zawodnik uczestniczy w zawodach W. A. Cu w Wiedniu, na których zdobywa dwa drugie miejsca w biegach na 1500 m i 2000 m z przeszkodami, a w tydzień później wygrywa w Pradze 1500 i 3000 m. 8 sierpnia na zawodach Wiener S. C. w Wiedniu Cybulski wygrywa skok o tyczce, a Tauliczek plasuje się na 3 miejscu w skoku wzwyż. W początkach września następuje drugi zagraniczny start Cybulskiego, tym razem w Koszycach, który daje mu w tyczce 2-gą lokatę.

W międzyczasie we Lwowie odbywa się również szereg imprez lokalnych, organizowanych bądź to przez T. Z. R. czy też Czarnych, Pogoń i A. Z. S. Biorą w nich udział po raz pierwszy zawodnicy nowopowstałych: Lechii, Kółka Ukraińskiego a także prowincjonalnej stryjskiej Pogoni. Ówczesną elitę lekkiej atletyki polskiej stanowią: T. Kuchar, Cybulski, Tauliczek, Garczyński, Grabowski, Skopel, Karpiec i Latawiec z „Pogoni", Łodziński M., Rzadki T., Kawecki, Josse, Mryc i Nowicki z „Czarnych" oraz Misiński jeden z późniejszych pionierów lekkiej atletyki polskiej, z „Pogoni" stryjskiej.

Rok 1910 przynosi „Pogoni" dalsze triumfy na bieżniach i skoczniach czesko-austriackich. W czerwcu, na zawodach „Slavii" w Pradze: Ponurski, Grabowski, Latawiec i Kuchar T. zdobywają 6 pierwszych, 3 drugie, 2 trzecie i 2 czwarte miejsca. Grabowski i Latawiec poprawiają przy tym rekord czeski na 1000 y, Kuchar zdobywa tytuł mistrza Czech na 2 mile ang., a trójka: Grabowski, Latawiec i Kuchar T. w sztafecie 3 × 1000 m.

Znamiennym momentem tego roku jest przystąpienie „Pogoni" lwowskiej do Austriackiego Związku L. A.

Również rok następny obfituje w liczne starty zagraniczne lwowian. Wiedeń, Praga, Presburg, Badena i Karlin stają się świadkami zwycięstw Polaków, spośród których w tym roku wybijają się: Ponurski, Schindler, Skopal, Cybulski, Latawiec i Garczyński.

W kraju rusza się coraz to więcej prowincja, której przoduje Jasło.

Szczytowy poziom lekkiej atletyki lwowskiej przypada na r. 1912. Austriacki Z. L. A. mianuje dr. Polakiewicza z „Pogoni" lwowskiej referentem lekkiej atletyki na Małopolskę. Polacy uczestniczą w eliminacjach przedolimpijskich tegoż związku, biją szereg rekordów jego, odnosząc dalsze sukcesy na boiskach własnych i zagranicznych.

Na pierwszej z wymienionych eliminacyj, dnia 2 czerwca w Wiedniu, Garczyński uzyskuje w biegu na 110 pł. wynik 16,2 sek., którym poprawił rekord polski i austriacki i który stanowił najcenniejszy dorobek wynikowy lekkiej atletyki polskiej owego okresu. Niestety, utalentowany ten zawodnik, wyznaczony wraz z Ponurskim, zwycięzcą eliminacyjnym 400 m, do ekipy austriackiej na Olimpiadę w Sztokholmie, zrywa ścięgno i zmuszonym jest zrezygnować z zaszczytu. Poza wyżej wymienionymi do eliminacyj dopuszczeni zostali jeszcze: Tauliczek, Latawiec, Mrzygłodzki i Jaworski.

13 października „Pogoń" lwowska urządza pierwsze w Polsce lekkoatletyczne zawody międzynarodowe z udziałem zawodników austriackich, węgierskich i berneńskich.

Piękną formę wykazał u schyłku sezonu T. Kuchar, triumfując na bieżniach Budapesztu i Wiednia, dwukrotny pogromca mistrza Węgier Lovasa a także mistrza Austrii Kwietona w biegach długodystansowych.

Średniodystansowiec Latawiec zostaje mistrzem Austrii na 1500 m i ustanawia w ciągu roku 4 rekordy austriackie.

W następnym roku daje się zauważyć pewien zastój w lekkiej atletyce lwowskiej. Do głosu natomiast dochodzi coraz natarczywiej prowincja.

Wreszcie, ostatni rok — 1914, rok wybuchu pierwszej Wojny Światowej, przerywa dalszy rozwój sportu polskiego, zamykając sobą piękne karty pierwszego jego etapu.

(Mos)

ERYK WILK (VI)

Wielka droga Louisa

Louis czytał w prasie o niezwykle starannym przygotowaniu się Schmelinga do tej walki. Był jednak mimo to tak pewny zwycięstwa, że nawet na moment nie wierzył w ewentualność niespodzianki. Rozpoczął więc bitwę spokojnie, wypuszczając kilka ciężkich haków na serce, mających Schmelinga pozbawić powietrza. Wszyscy dotychczasowi i wielkim nazwiskiem czarnego zahypnotyzowani przeciwnicy Louisa, przechodzili po otrzymaniu podobnych ciosów do defensywy. I to właśnie, ów lęk przed nokautem już w pierwszej rundzie stawał się powodem ich klęsk. Zapominali bowiem, że pięściami, używanymi mądrze, można nie tylko osłaniać się przed ciosami, ale również zadawać ciosy. I że wtedy dopiero może zaistnieć szansa zwycięstwa.

Nie wiadomo, jaki byłby wynik meczu, gdyby Schmeling nastawił się również na defensywę. Najprawdopodobniej uległby w pierwszej, ewentualnie w drugiej rundzie. Niemiec nie wierzył jednak w mit niezwyciężalności Louisa, o czym mówiłem już w rozdziałach poprzednich, powątpiewanie to umocnił w sobie po obejrzeniu i dokładnym zanalizowaniu filmów, na których uwiecznił kilka walk murzyna, a teraz oko w oko i z ryzykancką odwagą dał pierwszy dowód słuszności swej tezy. Zamiast ściągnąć się szczelnie, by osłabić siłę uderzeniową Louisa, co robili inni, pociągnął za sobą czarnego i w momencie, gdy Louis, bijąc już szybko, jak rozkręcona maszyna, ładował nową serię, wypuścił błyskawicznie prawą i trafił w odsłonięty podbródek. Murzyn odleciał w liny i — jak później oświadczył Mac Mahon, trener Schmelinga — tą kontrą Niemiec wygrał walkę. Bo 1. rzadko trafiany Louis nabrał respektu dla ciosu przeciwnika i stracił koncept, nie wiedział bowiem, co dalej robić, skoro jego ciosy, dotychczas zawsze kończące, teraz wywołały tak niespodziewaną reakcję. 2. Schmeling przekonał się, że jest wystarczająco odporny na ciosy Louisa i — co najważniejsze — góruje nad nim kondycją, zwłaszcza psychiczną.

Wielki plan, oparty o mozolną, wytrwałą, najdrobniejsze szczególiki przewidującą pracę, okazał się trafny. Czujny i jak inżynier zegarów misternie zbudowanego mechanizmu pilnujący Mac Mahon, warował zaś pod ringiem i krótkimi rozkazami kierował Schmelingiem, jak reżyser aktorem na wielkiej premierze, dbając o to, by nierozważny krok, czy ruch nie przekreślił tej pracy. W obliczu tej konsekwentnie do celu zdążającej myśli Louis stał się wkrótce tym, czym wtedy był w rzeczywistości: straszliwie uderzającym zabijaką o wielkich brakach technicznych. Dotychczas bił wszystkich i mecze wygrywał już przed walką, przeciwnicy szli bowiem na stracenie, marząc jedynie o przetrzymaniu więcej rund, niż poprzednicy. Teraz spotkał człowieka, który chciał wygrać i wierzył w to zwycięstwo. Przeciwko takiemu partnerowi trzeba było użyć nie tylko pięści, ale i sztuki bokserskiej. Tej zaś Louis wtedy jeszcze nie posiadał. Bił więc tylko. Szybko, mocno i przeważnie w powietrze. Raz po raz przyciskał Schmelinga co prawda do lin i Niemiec zawisał wtedy nad przepaścią, wystarczyło jednak jedno słówko Mac Mahona, by Schmelinga, zapominającego w ogniu walki o planie, wyrwać z bezładu niebezpiecznej dla niego bijatyki.

Po dwóch rundach dzikich natarć Louis nie miał już powietrza. Mit o „śmiertelnym ciosie" skończył się, bo żaden cios nawet nie wstrząsnął Schmelingiem. Trener i sekundant Murzyna potracili głowy. On sam siedział w rogu zgaszony i dyszał ciężko, wyczerpany wielką ilością ciosów, które poszły w powietrze i niepotrzebnych ruchów, do których zmuszał go myślący Schmeling. Tylko czarny, wierny tłum ufał jeszcze swemu ulubieńcowi. Gdy zatrzmiał gong na trzecią rundę, Murzyni zawyli tak straszliwie, że sam Louis drgnął z przerażenia. Wiedział, co to znaczy. Musi wygrać. Teraz, w tej trzeciej rundzie, albo straci zwycięstwo i serca wiernego Harlemu.

Niby pantera czarna runął na Schmelinga, pędząc go do ringu. Ciosy padały szybko, seriami, ale daremnie. Schmeling wylapywał je rękawicami, albo uciekał im unikami. Mimo to nokaut wisiał w powietrzu. Louis szedł bowiem, jak huragan i bił, jak rozpędzone skrzydła wiatraka. Wystarczyło, by tylko trzy, lub cztery z tych dziesiątków haków, prostych i swingów, które rozjuszony Murzyn nieustannie wypuszczał, dotarły do celu, ażeby „naruszyć" Niemca, osłabić go i przygotować do ostatecznego zbombardowania. Sam Schmeling stracił wtedy orientację, stawał bowiem w pozycji obronnej, zasłaniając się szczelnie. W tej ciężkiej chwili raz jeszcze zatriumfowała prawda, że dobry, uważny sekundant jest często właściwym zwycięzcą. W momencie, gdy Schmeling skulony cofał się bezradnie, nie wiedząc, że za chwilę zostanie wpędzony do rogu, gdzie Louis gotował mu zgubę, spod ringu padł krótki rozkaz: prawy sierp!

Ułamek sekundy później Schmeling wystrzelił szybko, jak błyskawica, trafiając w skroń. Louis odleciał, jak piłka tenisowa po smeczu i padł na kolana.

Dokoła szum i krzyk. Wielki bombardier na ziemi! Pierwszy raz w życiu (klęski z rąk Nowika nikt już nie pamiętał).

Schmeling odszedł natychmiast do rogu. Dygotał z wielkiej emocji. Będąc o krok od klęski wyrąbał w jednej chwili drogę do zwycięstwa. Wiedział, komu to zawdzięczał.

Speaker niemiecki, transmitujący przebieg meczu do radiostacji Koenigswusterhausen, mówił w tym momencie drżącym głosem do mikrofonu:

— Przeżywam w tej dramatycznej chwili to samo, co Max. Chciałbym uścisnąć rękę Mac Mahona, który patrzy teraz na mnie i uśmiecha się radośnie. Musimy jednak uważać, bo mecz nie skończył się jeszcze, a... tak... rzeczywiście... Louis wstał właśnie i rusza do dalszej walki!!

(C. d. n.)

14 bramek na meczu

Warta - H. C. P. 9:5 (3:2)

Czwartkowy towarzyski mecz piłki nożnej dostarczył dwutysięcznej widowni wiele emocyj. Padło w sumie 14 bramek. Jak wynik wskazuje ataki były najsilniejszymi częściami drużyn — strzałowo dobrze dysponowane. Zawiodły natomiast u obu drużyn linie pomocy i obrona. Mistrz kl. A HCP włożył do gry dużo ambicji i bojowości, tak, że przez przeciąg całego meczu był drużyną równorzędną dla rutynowanej Warty. Bramki padały w następującej kolejności:

Już w 2-giej minucie gry lewoskrzydłowy HCP Kolczyński wykorzystując błąd Weisa zdobywa prowadzenie dla swych barw. Wyrównuje w 5 min. Kaczmarek. Ten sam gracz w 25 min. ładnie wystawiony przez Czapczyka lokuje po raz drugi piłkę w siatce HCP. Po ładnym kornerze bitym przez Kolczyńskiego — Narożny głową wyrównuje do stanu 2:2. Na 2 min. przed przerwą Czapczyk podwyższa wynik na 3:2 dla Warty.

Po przerwie w 2 min. wynik znowu brzmi 3:3. Strzelcem tej bramki jest Konope. W 5 min. Kaczmarek zdobywa prowadzenie 4:3. Solowy wybieg Czapczyka w 14 min. kończy się bramką. W 10 min. później ten sam gracz zdobywa głową dalszą bramkę. Zdobywcą 7-mej bramki jest Kaźmierczak po ładnym zagraniu całego ataku. 7:4 brzmi w 35 min. po uzyskaniu bramki przez Konopę. W 38 min. Czapczyk podwyższa na 8:4 a w chwilę później Konopa strzela ostatnią piątą bramkę dla swych barw. Przed końcem meczu Smólski strzałem nie do obrony ustala wynik na 9:5. (t)



Drużyna HCP zdobyła mistrzostwo kl. A. POZPN i tym samym zakwalifikowała się do rozgrywek o wejście do ekstra-klasy.

Pięściarze Zjednoczonych biją Pomorzanin 13:3

W sobotę w sali „Villa Flora" w Poznaniu odbył się towarzyski mecz pięściarski pomiędzy zespołami KS „Pomorzanin" (Toruń) a miejscowym KS „Zjednoczeni", który zakończył się zasłużonym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 13:3.

Goście przedstawili zespół młody i twardy, mając najsłabszy punkt w zupełnie surowym i parodiującym boks Lewandowskim w wadze półśredniej. Najładniejszą walkę stoczyły „muchy": Sadowski (P) i Berger (Z). Zwycięstwo ostatnie było minimalne. W koguciej — Dukowski (P) uległ agresywniejszemu i wyższemu od siebie Pankemu (Z), operującemu ładnymi seriami z obu rąk. W piórkowej — Brzeski (P) zremisował z chaotycznie walczącym Nowaczykiem, przy czym w 3 rundzie obaj byli wyczerpani. W lekkiej miłą niespodziankę sprawił surowy technicznie Machmal (Z), zadatek do dobrego pięściarza, który zdecydowanie wypunktował Bieniaszewskiego (P). W drugiej walce tej wagi — Klosiński (P) wyraźnie przegrał z Śmierzchalskim (Z), sędziowie ogłosili jednak remis. W półśredniej, jak już wspomniano, najsłabszej walce spotkania, Lewandowski (P) przegrał z Tomaszewskim (Z). Krzywdzącym był wynik walki Maślińskiego (P) z Rzadkiewiczem (Z) w średniej, w której zwycięstwo należało się pierwszemu, lecz sędziowie uznali ją za nierozstrzygniętą. W ostatniej wadze, półciężkiej — Burkowski (P) dał się w 2 starciu wyliczyć na „stojąco" w walce z Wolniakowskim IV (Z). Widzów około 300 osób. Sędziowali: w ringu p. Misiorny Marian, na punkty — p. Misiorny Zygmunt. (Mos)

Boks Repr. Poznania — Warta

Już w najbliższą środę dnia 2 lipca br. o godz. 18,30 odbędzie się na boisku „Warty" ciekawa impreza bokserska. Poznański Okręgowy Związek Bokserski dysponuje obecnie b. wartościowym materiałem to też „Warta" musi przeciwstawić swój najsilniejszy skład. Walki odbędą się od wagi papierowej do półciężkiej w następującej kolejności:

Na pierwszym miejscu reprezentanci okręgu: Wojtkowiak (K. K. S.) — Ludke; Frąckowiak (H. C. P.) — Malak; Panke (Zjedn.) — Szymański; Nowaczyk (Zjedn.) — Wojnowski; Śmigórski (Stella) — Vogt; Borowiec (H. C. P.) — Adamski; Melerowicz II (K. K. S.) — Sobczak i Sadzisz (Stella) — Szemborski.

Poza tym odbędzie się przegląd naszego narybku wszystkich klubów poznańskich i prowincji w walkach eliminacyjnych na obóz w Oliwie przed mistrzostwami Polski juniorów. (!)

Przed „Ogólnopolskim Świętem Kolejarza"

W ramach eliminacji do „Ogólnopolskiego Święta Kolejarza", które odbędzie się w sierpniu w Poznaniu, przeprowadzone zostaną w dniach 4 lipca godz. 18, 5 lipca godz. 18, oraz 6 lipca godz. 11 okręgowe mistrzostwa bokserskie kolejarzy w sali ZWM przy ul. Grunwaldzkiej. Udział w nich wezmą wszyscy bokserzy kolejarze z całego okręgu poznańskiego, między innymi: Gorączniak Kasperczak, Maciejewski, Kaźmierczak, Wojtkowiak, Melerowicz I i II, Sobieralski, Grzelak, Jaskólski i inni.

Ogólnie stanie do walki około 60 bokserów. Zwycięzcy w poszczególnych wagach będą wybrani do reprezentacyjnej ósemki, która będzie bronić barw Okręgu Poznańskiego.

Poza tym w dniu 13 lipca br. na boisku KKS-u w Dębcu odbędą się eliminacje lekkoatletyczne od godz. 9 rano do zmroku. Udział w nich wezmą wszyscy lekkoatleci, członkowie kolejowych klubów sportowych Dyrekcji Poznańskiej z Wichtowską, Dobrowolską, Czerwińską, Komendą i Kusikiem na czele

Czarni — Lechia 2:0

Towarzyskie spotkania hokejowe powyższych drużyn, rozegrane ub. niedzieli na boisku przy Stadionie, zakończyło się zwycięstwem — osłabionego 5-cioma rezerwowymi, zespołu Czarnych, dla których bramki uzyskali: Bzowy 2 oraz Rogowski. Lechia zawodziła w sytuacjach podbramkowych. (Mos)

Z. K. S. Drukarz — Pozn. Huta Szkła 4:2 (1:1)

Zawody o wejście do klasy B powyższych drużyn rozegrane w Antoninku zakończyły się zasłużonym zwycięstwem lepszej technicznie i taktycznie drużyny Drukarza. Bramki dla KS Drukarz zdobył Bąkowski 4, dla P. H. S. prawy łącznik 2.

Ze świata

Podobnie jak w latach przedwojennych rozegrany został w Berlinie, po raz 41, wielki wyścig kolarski „Dookoła Berlina", w którym w klasie dla zawodowców i amatorów startowało 160 zawodników. Dla zawodowców trasa wynosiła 160 km, a dla amatorów 130 km. Wyścigowi przyglądało się kilkadziesiąt tysięcy widzów. W grupie zawodowców wygrał Hans Preiskeit (dawniej kolarz wrocławski) (Kamienica) w czasie 4.36.45 min. W kategorii dla amatorów, przedwojenny mistrz juniorów Stubbe w czasie 4.16.20 min. Wśród startujących kolarzy spotykamy m. in. następujące „100 proc. nazwiska niemieckie" jak: Matysiak, Bartoszkiewicz, Czikowski, Bartkowski i in.

W Los Angelos Amerykanin Robert Fitch poprawił w rzucie dyskiem rekord światowy należący dotąd do zawodnika włoskiego, uzyskując wynik 54.33 m.

Jedna z gazet południowych Niemiec urządziła konkurs, czy zaprowadzić zawodostwo w piłce nożnej. W wyniku tego konkursu 82,5 proc. opowiedziało się za zawodostwem, tylko 17,5 proc. pragnie pozostać przy dotychczasowej formie rozgrywek.

Boks jest obecnie w Niemczech bodaj najpopularniejszym sportem, jakkolwiek krótko po zakończeniu działań wojennych usiłowano zakazać Niemcom uprawiania tego sportu. Zarówno walki zawodowców jak i amatorów cieszą się niebywałą frekwencją widzów.

Wyścig kolarski na trasie Bordeaux—Paryż wygrał w czasie 17.50.12 godzin Belg Sommer przed swym rodakiem Duboisseonem. Przykrą porażkę ponieśli kolarze francuscy.

Komitet Igrzysk Olimpijskich akceptował projekt, że uczestnicy igrzysk olimpijskich mogą pobierać zwrot za utracone zarobki w czasie ich startów na Olimpiadzie. W przyszłych igrzyskach według wszelkiego prawdopodobieństwa uczestniczyć będzie również Rosja Sowiecka, która ma z dniem 1 lipca br. znieść wynagrodzenia pieniężne dla zwycięzców. (Tep)

KSMM wygrywa zawody lekkoatletyczne juniorów

Poznański Okr. Związek Lekkoatletyczny zorganizował wczoraj na Arenie mistrzostwa lekkoatletyczne juniorów. W mistrzostwach wzięli udział zawodnicy następujących klubów: Warty, KSMM, K. S. Tramwajarz i KKS. Wyniki uzyskane są zadowalające, a ilość zawodników, którzy stanęli na starcie (około 50-ciu) świadczy o zainteresowaniu młodzieży tym pięknym sportem.

Z uzyskanych wyników notujemy:

rzuty oszczepem: 1) Trzachiński (KKS) 32,40 m, 2) Ratajczak 28,37 m;

dyskiem: 1) Fajerski (KSMM) 24,33 m, 2) Ratajczak (KSMM) 22,77 m;

kulą: 1) Trzachiński (KKS) 10,40 m, 2) Fajerski (KSMM) 10,20 m.

Biegi: 100 m: 1) Adamczewski (Warta) 12,2 sek., 2) Stachowski (KSMM) 12,3 sek.;

300 m: 1) Wojciechowski (Warta) 41,6 sek., 2) Adamczewski (Warta) 44,5 sek.;

1500 m: 1) Bagiński (KSMM) 4.47,5 min., 2) Adamski (KSMM) 4.48,2 min.

Sztafety:

4 × 100 m: 1) Warta, 2) K. S. Tramwajarz;

4 × 200 m: 1) Warta 1.50,9 min., 2) Warta II 1.51,2 min.

Skoki:

w dal: Ohensorge (Warta) 5,54 m, 2) Sporny (Warta) 5,48 m;

w zwyż: Ohensorge (Warta) 1,43 m, 2) Kijak (Warta) 1,43 m.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęło Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej 89 pkt, przed Wartą 82 pkt., 3) K. S. Tramwajarz 33 pkt., 4) KKS 22 pkt.

Dąb ma pewne miejsce w kl. A

Drużyna Dębu wygrywając wysoko wczorajsze spotkanie z Polonią (Środa) 7:0 (3:0) zdobyła dalsze 2 punkty w rozgrywkach o wejście do kl. A. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Kiszka i Głóg po 3, i Kaliski. Zawody prowadził p. Bukowiecki.

Warta na czele pływactwa poznańskiego

W ub. tygodniu rozegrane zostały na pływalni związkowej w Solaczu pływackie mistrzostwa okręgu w klasie I w konkurencji pań i panów z udziałem Warty, Sanu, H. C. P. i Astry (Krotoszyn). Bezapelacyjne zwycięstwo odniosła Warta, zdobywając w sumie 924 p. Na dalszych miejscach znalazły się: San — 668 p., H. C. P. — 267 p. i Astra — 90 p. (ostatnia ma jeszcze do rozegrania konkurencję 1500 m. dow.)

AZS — KKS (Gniezno)

Akademicki Związek Sportowy w Poznaniu komunikuje, że w poniedziałek, dnia 30 bm. o godz. 18.30 zostanie rozegrany mecz szczypiorniaka między AZS Poznań — KKS Gniezno o mistrzostwo klasy A Okręgu Poznańskiego. Mecz odbędzie się na boisku przy ulicy Gen. Świerczewskiego (koło radiostacji).

KOMUNIKATY

KKS urządza imprezę motocyklową

Autonomiczna Sekcja Motocyklowa przy KKS w Poznaniu urządza wielką i interesującą imprezę na boisku KS „Warta" przy ul. Rolnej w dniu 6 lipca br. o godz. 15.

Program wyścigów przewiduje oprócz startu maszyn w poszczególnych kategoriach również i bieg dla młodocianych ze znanym nam już Kabusem Ferdynandem na czele.

Komunikat Klubu Sportowego „Czarni" — Poznań. Treningi sekcji piłki nożnej odbywają się we wtorki od godz. 18.30 do zmroku na boisku hokejowym przy Stadionie Miejskim oraz w czwartki od godz. 18.30 do zmroku na boisku Sokoła przy Drodze Dębińskiej.

Treningi sekcji hokeja na trawie we wtorki i czwartki od godz. 18.30 do zmroku na boisku hokejowym przy Stadionie Miejskim. Treningi prowadzi trener p. Nowicki. Przybycie członków obowiązkowe.

Sekcja Gimnazjalna Koła Żeglarskiego przy Związku Walki Młodych Poznań zawiadamia swych członków i sympatyków, iż w miesiącach: lipcu i sierpniu organizuje kursy żeglarskie w Kiekrzu.

Zgłoszenia i informacje udziela sekretariat Koła Żeglarskiego Związku Walki Młodych — Poznań, al. Armii Czerwonej 1.

Tylko społeczeństwa trzeźwe umieją oceniać — inne adorować lub bezcześcić

C. Norwid (Z listu do Marii Trębickiej 19. 7. 1866)

Zygmunt Szweykowski

Fenomen Norwida

Gdybyśmy chcieli przeprowadzić wśród mas czytającej publiczności ankietę na temat, który z wierszy, dramatów, poematów czy opowiadań Norwida cieszy się względną choćby popularnością, który jest znany, czytany, cytowany, otrzymalibyśmy niewątpliwie żałosną odpowiedź — że takiego utworu w ogóle nie ma.

Norwid od chwili swego wystąpienia do dziś dnia — to poeta hermetycznie odseparowany od popularności. Zjawiska takiego, w tym stopniu nie zna nasza literatura; bo nawet Słowacki, zanim go skomentowano i udostępniono, miał swego Ojca zadżumionych, swe Smutno mi Boże, czy Testament mój, miał Mazepę, miał Beniowskiego. Norwid nie ukrywajmy tego — zdobył tu białą kartę.

Ale jednocześnie poezja Norwida od czasu gdy ją Miriam odkrył, stała się jakimś zdumiewającym magnesem, który urzeka jednostki, który niepokoi i nieprzeparcie pociąga. Przy czym dwa zjawiska tu uderzają; pierwsze — że kto wejdzie w krąg Norwida, już się od niego nie odwraca: pisarz ten ma jakąś moc ujarzmiającą; drugie — że zainteresowanie się Norwidem nie jest związane z jedną specjalną grupą odbiorców, nie łączy się z jakąś szkołą, kierunkiem czy koterią. Trwa permanentnie objawiając się u ludzi różnych poglądów estetycznych, społecznych lub filozoficznych. Taki zaś różnorodny zasięg nie może być nigdy wyrazem mody czy snobizmu: musi opierać się na wartościach może wyłącznych lecz i wyjątkowo silnych, oryginalnych.

Wiadomo, że Norwid stoi poza klasyfikacją, jaką dajemy innym twórcom XIX w. zaliczając ich — przeważnie bez trudu — do różnych prądów kulturalnych, z których dwa, romantyzm i pozytywizm, stanowią jak gdyby krańce rozpiętości życia narodu w tym okresie. Czy Norwid jest romantykiem? — ależ nie! Czy jest pozytywistą? — także nie. Jednak, rzecz ciekawa, gdy pytania sformułujemy odwrotnie, za pomocą negacji, to nie będziemy mogli otrzymać, jakby się to logicznie zdawało, odpowiedzi twierdzących. Czy Norwid nie jest romantykiem, czy nie ma nic wspólnego z tym prądem? — nie! Czy w jego twórczości nie płynie nurt pozytywizmu? — znów: nie. Bo Norwid nie tkwiąc w żadnym z tych prądów łączy je w swoisty sposób — łączy ogień z wodą.

Filozofia Norwida, jego stosunek do życia zawsze grawitują w jednym kierunku: znalezienia rozwiązań, które by miały charakter jak najbardziej trwały, i niezmienny. Poeta nie może się zgodzić w swym sumieniu na to, by cywilizacja, by życie człowieka musiało falować od jednego- przeciwieństwa w drugie, nie może znieść, by naród przerzucał się stale od „jatek krwawych (powstanie styczniowe) do warsztatów (praca organiczna w pozytywizmie). Wierzy on w to, że są podstawy życia, zapewniające jego ciągłość nadające mu konsekwencje, gwarantujące niezawodny rozwój. Szuka też ich — nie tyle jako intuicjonista i wizjoner — lecz z niesłychanym uporem myślowym, wkładając jednocześnie największy wysiłek w to, by nie pogrążyć się bez reszty w zjawiska chwili, które swą krzyczącą aktualnością zasłaniają i wykrzywiają nurt trwały i niezmienny. Norwid dochodzi w tej pracy do mistyki nawet, ale jednocześnie ma zupełnie wyjątkowy szacunek dla spraw ziemskich, dla konfliktów życiowych, które ustawicznie stają przed nami, dla kultury ogólnoludzkiej, dla zagadnień nie tylko życia indywidualnego, lecz i zbiorowego, społecznego czy narodowego. Łączy tu w jakiś przedziwny sposób krańcowe przeciwieństwa, niebo i ziemię, idealizm z realizmem, kult wieczności z aprobatą doczesności. Norwid nigdy nie mógłby powiedzieć, że „gardzi tą marną budową, którą gmin światem zowie", ale nigdy też nie miał tej „budowy" za alfę i omegę świata.

Czy Norwid znalazł, „czarowne słowo", zaspakajające tak rozległe zamierzenia? Tego nie wiemy. W każdym razie daje sugestie jedynie w swoim rodzaju. Toteż dla ludzi szukających kierunku rozwiązań życia człowieka i narodu, fenomen reprezentowany przez Norwida, nie może być pominięty jako możliwy drogowskaz. Straszliwe kataklizmy, gwałtowne tempo przemian, jakie społeczeństwo polskie przeżywa od początku XIX w., prowokowały szczególnie pragnienie oparcia się na bazach trwałych, pragnienie postawienia stopy na opoce.

Do Norwida pociągało i pociąga to jeszcze, że w jego poezji uderza wyjątkowa rzetelność i wyjątkowy trud człowieka. Norwid nie staje przed nami nigdy jako prorok łatwego natchnienia, nie powtarza nigdy choćby najwznioślejszych praw, in werba magistri, nie jest, magiem wszechwiedzącym, a choć ze zdumiewającą konsekwencją trwa przy swym systemie, nie jest to nigdy system, który poeta ma już poza sobą. Ciągle dochodzi do niego, ustawicznie chce dorastać do tajemnicy, pożąda samotnictwa dla pracy wewnętrznej, zna doskonale dramat Hamleta szukającego prawdy, chcącego do dna „wypełnić swoje". Jego bohaterowie są ludźmi pokornej skromności, są ludźmi cichej ofiary, są tymi, którzy idą, a nie tymi, którzy przyszli. W jego lirykach uderza głęboki kontakt z czytelnikiem, z którym poeta prowadzi ustawicznie intymne dialogi, wymagając wprawdzie od niego bardzo dużo, bo nie byle jakiego wysiłku myślowego, ale ten wysiłek sam razem z nim podejmuje. Jego ironia nie pojawia się jako opis wirtuozerski skrajnego indywidualisty, który wszystko wie i gardzi tłumem, jego aprobaty nie trącą nigdy sentymentalnym wzruszeniem, lecz są sakralnym pochyleniem czoła przed wielkością. Cała osobowość Norwida, zwarta i skupiona, nie demonstruje się wymachiwaniem sztandarami, lecz ujawnia swą siłę w wykuwaniu — wraz z towarzyszącym mu idealnym czytelnikiem — rzadkie, szlachetne kruszce idei.

Taką jest i poezja Norwida sprzęgająca organicznie sferę problematów z kształtem literackim. Norwid, wrogi wszelkiej efemerydzie ideowej, szuka także trwałych podstaw artyzmu, który ujawnia się przede wszystkim w charakterze jego poetycznego słowa. Jak jego stosunek do życia jest wyjątkowy i nie daje się ująć w pewien typ łatwej klasyfikacji, tak samo wyjątkowa, niełatwa jest jego sztuka. Norwid dąży wprawdzie wyraźnie do swoistego klasycyzmu, ale nie rozumie go jako operowanie zjawiskami powszechnie uznanymi, tkwiącymi w tradycji i z niej wypływającymi.

Stwarza nie tylko własny styl, ale własne słownictwo usuwając zarówno wszelkie zewnętrzne naleciałości mowy polskiej i nawet wszystko to, co w jego mniemaniu stanowiło zespół alogiczności powszechnie przyjętego języka literackiego. Chce dotrzeć do odwiecznych źródeł słowa polskiego, do jakiejś ponadczasowej jego wewnętrznej logiki. Jest to konsekwentnie przemyślana i odczuta indywidualna konstrukcja języka — zjawisko zupełnie wyjątkowe w dziejach literatury — która wymaga poznania jej tajemnic i przygotowania się do niej. Kto nie zna dobrze np. języka XVI w., ten w pełni nie zbliży się do poetów tego okresu, kto nie pozna konstrukcji Norwida — ten potykając się na trudnościach, nie otworzy sezamu jego sztuki.

Ale ten trud na pewno się opłaci: wchodzimy do świątyni przedziwnej, która przy całej swej nieuchwytności jest wykuta w marmurze.

Stanisław Szczepański

Norwid - Plastyk

Największa — możliwa do uzyskania — ilość prac malarskich i rysunkowych Cypriana Norwida zgromadzonych na wystawie w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu (prawie 300 sztuk) powinnaby dać obraz działalności plastycznej tego wybitnego poety i myśliciela, który się meldował w Paryżu jako malarz. Widocznie miał coś do powiedzenia w malarstwie (a podobno i w rzeźbie), cenił sobie tę umiejętność i talent swój w tym kierunku i wiele w to musiał włożyć pracy. Są wzmianki o wielkich obrazach, które malował, ale jak wyglądały niepodobna dziś wiedzieć. Ze spuścizny malarskiej Norwida pozostały strzępki.

Co szczególnie uderza w kolekcji przedstawionej na obecnej wystawie, to, że większa część tych rysunków nie była pełną wypowiedzią plastyczną a notatką marginesową, narracją, przygodną karykaturą, pomysłem ilustracyjnym. Toteż uchodzą uwagi perełki plastyki których szereg da się wyłowić pośród mniej ważnych drobiazgów. Spójrzmy na Dialog Zmarłych (Rembrandt — Phidias) nr 531. Stadium III, na którym widać pracę nad scaleniem kompozycji drogą eliminowania niekoniecznych akcesoriów (laur, widoczny w stadium I.) i ujednostajnienie obrazu przy pomocy ściemnienia góry, która w stadiach I. i II. wprowadzała pewien niepokój. W litografii do Szkiców obyczajowych „Łapigrosza" Bartelsa — zatytułowanej „Lokaj Spanoszony" podziwiamy ciekawą równowagę kompozycyjną plam jasnych i ciemnych oraz mocny, charakterystyczny rysunek. W „Muzyku niepotrzebnym" nr 530 dyskretnie rozwiązuje Norwid dwuplanowość kompozycji cofając rozgrywającą się scenę w głąb poza powierzchnię kartki. „Wskrzeszenie Łazarza" pokazuje zdecydowanie różne traktowanie każdego planu, wyrażające dużą głębokość przy zachowaniu równowagi płaszczyznowej, co jest znamienne u Norwida nawet w pracach, gdzie występuje prawie rzeźbiarska bryłowatość figur lub płaskorzeźbowa jednoplanowość. „Chrystus wśród dzieci" nr 277, Album Teodora Jełowickiego („Niezdecydowanie") nr 422 i „Różne mody i niewygody" nr 306 i 307 nasuwają analogię z rysunkami Konstantego Guysa „Zebrania emigracyjne" nr 305, „Sąsiedzi w Zakładzie św. Kazimierza" albo „Następstwa tego wszystkiego" nr 313, czy „Autor" nr 296 oraz karykatury ołówkiem (komponowane jak obrazy) przywodzą na pamięć rysunki Daumiera. Obok śmiałych rzutów ręki w ujęciach karykatur w których uderza bezpośredniość, spotykamy delikatne, na małych różnicach walorowych oparte przepracowania, w których widać szczególną troskę o obrazową poprawność, por. np. „Na cmentarzysku" nr 523. Studia zwierząt charakteryzuje wielki realizm i siła. W studiach anatomicznych i studiach wyrazów (jak to widać choćby w „Zamyślonej") nr 463 chodzi o badania, które mają charakter obiektywnie przyrodniczy raczej niż kompozycyjny. „Łódź Chrystusowa" 334 twardo piórem rysowana wykazuje celowe różnicowania graficzne. Kopie i interpretacje w notatkach rysunkowych zdradzają sympatie artysty dla określonych tradycyj plastycznych i dla wybranych mistrzów jak: Giotto. Ucello, freskarze florenccy, Dürer, Rubens, Rembrandt. Świat antyczny pociągał Norwida podobnie jak później Wyspiańskiego. Pięknym lavis jest „Nike" nr 394, a „Żołnierze walczący" nr 387 jest doskonale podanym harmonijnym rysunkiem piórowym. „Grupa u wodopoju" nr 265 przedstawia piękny klasyczny układ kompozycyjny. Jako portrecista ma Norwid na wystawie kilka pięknych miniaturowych portretów (Krasiński, Mickiewicz, Hoene-Wroński), oraz autoportret nr 255 oszczędny w kresce, skrótami pisany, kompozycyjny rysunek piórem. Fotografie rysunków Norwida pokazują znawcę figury ludzkiej, draperii i kostiumów. Miękki malarski, ołówkowy rysunek to „Zima" nr 310. Norwid często koloruje rysunek walorowy: „Scena alegoryczna z wieńcem laurowym" nr 291 i pełna teatralności ilustracyjna kompozycja na temat śmierci nr 290. Z nielicznych barwnych prac Norwida zasługiwałyby na szersze omówienie: „Opowiadanie" nr 351 „Fantazje ilustracyjne" nr 356, 357 nasuwające analogie z nastrojami obrazów Wojtkiewicza, „Chłopiec z drewnianym konikiem" nr 293, „Dziewczynka podająca bukiet babce" nr 353 wykazują bogactwo barwnej materii przy uproszczeniu środków. „Dziewczynka z kwiatami" nr 360 przedstawia interesującą skalę różnic barwnych od pomarańczowo-czerwonych do buraczkowych, świadczącą o wielkiej wrażliwości autora na kolor. Z prac olejnych „Widok zrujnowanej kapliczki" nr 518 (z owcą karmiącą jagnię) wykazuje subtelne przejścia chłodno-ciepłe w partii owiec i zieleni, ma wibrującą atmosferę, której oddanie wymagało rzetelnego studium plenerowego. „Widok leśny" nr 517, największy z obrazków (około 28×38 cm) poprawnie płaszczyznowy, z piękną głębią lasu i strumieniem — zniszczony poważnie przez wernika. Na wystawie Norwidowskiej zebrany materiał, to wszystko co wiemy o twórczości plastycznej Norwida. Niemniej czuje się tu co chwila lwi pazur. Świadomość i duża wiedza plastyczna Norwida nie szła jak się zdaje w parze z wyobraźnią, szerszą w zasięgu niż plastyka.

Gdy Norwid-poeta wypowiada się swoistym stylem cokolwiek by omawiał, wyrażenia plastyczne Norwida to coraz to inne ujęcia. Niemniej dochodzi on na tych różnych drogach do nie byle jakiego poziomu. Który z tych wielu sposobów był (czy mógłby być) najbardziej osobistym stylem, pozwalającym Norwidowi wypowiedzieć się w plastyce osobiście i autentycznie? Uprawianie równoczesne dwóch sztuk z których jedna rozwija się w czasie a druga jest par excellance przestrzenną w bardzo rzadkich wypadkach wykazuje równy poziom. Trudno sobie wyobrazić np. jakby malował Wyspiański, gdyby ograniczył się wyłącznie do twórczości plastycznej. Norwid-plastyk pomimo niecałościowego oddania się plastyce w swoich pracach jest źródłem niezapomnianych emocyj.



Cyprian Norwid: U WODOPOJU
rys. piór. 21,3×22,9 cm, wł.: Muzeum Narod. w Warszawie (ze zb. Potockich z Krzeszowic)



Cyprian Norwid: KUCHARZ
rysunek piórkiem i ołówkiem 14,7×6,7 cm
ze zbiorów Z. Przesmyckiego

Wacław Kubacki

O Cyprianie Norwidzie

Cyprian Norwid był człowiekiem doświadczonym przez życie. Żywot to nawskroś nowoczesny — chyba najbardziej nowoczesny ze wszystkich polskich żywotów literackich tamtej epoki — pełen kontrastów i niespodzianek. Dworek szlachecki, salon stołeczny, wojaż, pracownia artysty, tułaczka, przytułek — oto parę etapów. Żywot typowo artystyczny, albo nawet awanturniczy jak to mówiono w czasach, kiedy księga przygód czyli awantur była księgą mądrości życiowej, kiedy lata nauki młodzieńca przedstawiano w postaci podróży, połączonej z mnóstwem dziwnych zdarzeń i trafów, wykładanych alegorycznie. „Przygody Telemacha, syna Ulissesowego" — brzmiał tytuł klasycznej powieści pedagogicznej Fenelona. Obok mistycznej wędrówki przez znaki zodiaku, sfery niebieskie i żywioły, czy w wersji chrześcijańskiej przez piekło, czyściec i niebo znamy także wędrówkę filozoficzną: drogę ludzkiego doskonalenia się przez przypadki życiowe.

Norwid poeta — mędrzec i artysta — filozof umiał uczynić ze szkoły życia szkołę sztuki. Doświadczenia życiowe szlifowały mu najpiękniejsze klejnoty poezji. Bogactwu doświadczeń i czujnej refleksji zawdzięczają utwory Norwida swą świeżość, oryginalność, ten osobliwy zapach świata i ciepło życia, które decydują o uroku dzieła sztuki.

Niezmiernie ważne dla stylu Norwida — człowieka są w życiu artysty te szczegóły, które on sam symbolizował, wykładał moralnie, umetafizyczniał i historiozofował, a także te gesty poety, które bez jego wiedzy przez swą wyjątkowość i niezwykłość „zmarmurzały się" (mówiąc językiem Norwida) stawały się dziełami życia pojętego jako sztuka. W tych, swobodnie nazwanych tu przez analogię do dzieł sztuki „dziełach życia", poety można wyodrębnić nie tylko różne style artystyczne lecz także różne rodzaje i gatunki. Mamy wykwintne rokoko i klasycyzujący salon młodzieńca, okres burzy, naporu i fermentu, epokę romantycznego egzotyzmu i realizmu (ironicznym negatywem romantycznych podróży estetycznych jest wyjazd Norwida do Ameryki po pieniądze); widzimy dalej parnasizm gestu, symbolizm i brutalny naturalizm na schyłku życia w schronisku dla starców. Mamy poezję i prozę, lirykę i dramat i dużo strof ironiczno - fantastycznego poematu romantycznego. Norwid przedstawia ideał integralnego twórcy.

W tułaczce za oceanem żył Norwid z pracy swych rąk, jak zalecał św. Paweł. Norwid należał do rodu Toporczyków; gdy skaleczył się przy pracy siekierą, nie omieszkał rozwieść się nad faktem, że można się skaleczyć własnym herbem! Herb, przywilej zwalniający od trudu, wywarł złośliwie zemstę na członku kasty, która uchyliła się od obowiązku pracy. Drobny przypadek niezręcznego drwala czy zaimprowizowanego cieśli urasta do rozmiarów społecznego symbolu.

Na każdym kroku w żywocie Norwida spotykamy się z tym, co nazywamy „stylem życia". We francuskim liście do Michała Kleczkowskiego czytamy, że sprawy finansowe będzie omawiał z nim na osobnej karcie „aby nie mieszać uczuć do interesów". Tak pisał człowiek, który doskonale rozumiał nowoczesny, ekonomiczny mechanizm swej epoki i potrafił być z tego tytułu praktycznym Europejczykiem w przeciwieństwie do wielu swych ziomków.

Norwid budzi szacunek swą nieugiętą postawą wobec społeczeństwa i to nie tylko w sprawach artystycznych. Okazuje się szczególnie drażliwy, gdy idzie o jego honor, honor zdeklasowanego szlachcica. Pobłażliwie patrzymy dziś na jego snobizmy heraldyczne. Rozumiemy to jako gesty samoobrony. Zdumiewa nas przecież niejedno wystąpienie poety. Starszemu przyjacielowi Bohdanowi Zaleskiemu wytknie niewłaściwą formę jakiegoś zaproszenia! W prośbie skierowanej do ks. Czartoryskiego o protekcję znajdzie się zupełnie nieoczekiwanie wymówka, że ten nie raczył go dotąd odwiedzić!

Nie zawsze jednak Norwid stylizuje się czy robi wrażenie stylizowania. Umie być prosty, serdeczny, rozczulający, biedny, jednym słowem ludzki. Ile nieraz czułości i delikatności nie bez lekkiej przekory objawia ten twardy i zahartowany człowiek. Wiadomo, że jego relacja o rzymskiej rewolucji wstrząsnęła Zygmuntem Krasińskim swą nieludzką rzeczowością. A przecież ten sam, zimny człowiek, stroniący na starość od ludzi, ze swych skromnych zarobków kupował ciastka i karmił nimi Daniela w paryskim ogrodzie zoologicznym.

„Śliczniejszej osoby — pisze o swym ulubieńcu w liście do kobiety! — zaiste dawno nie widziałem! Jest ona znad brzegów Senegalu i profilów warg jej widać, że pijała wodę ze zdrojów, które mają złota czystego blachy na dnie. Stąpa jak zaczarowana księżna, lecz że murawę ma równą i czystą jak dywan, szuka miejsca po deszczu błotnego i umyślnie sam stawia i głębi nóżki swoje ulotne jak trzcina... Kaprys ten pełniąc pogląda oczyma, które doprawdy że Hafiz jeden opisać zdołałby — takie pełne głębokiego pokoju a rozjaśnione iskrą wewnętrzną spojrzenie. Tylko że iskrą nieznanego nam ognia i światła, jak gdyby nie z naszego tu słonecznego systemu. W toku szyi i profilach czoła pewien rodzaj nieumyślnej pogardy dla otaczającej zewnętrzności... dziwnie piękna postać".

Pięknością łani czy gazeli, wyposażonej w przymioty romantycznej duszy (pogarda dla otaczającej zewnętrzności!) tłumaczył Norwid swą nieobecność w domu w czasie, gdy go odwiedziła adresatka. Mimo pogardliwej pozy dla „otaczającej zewnętrzności" miał czułe na jej czar oko i pióro Hafiza.